

# Prezydent nie przybył

Ku upamiętnieniu pierwszego dziesięciolecia odzyskanej niepodległości państwowej Polski odbędzie się w czasie

od 16 maja do 30 września 1929 r.

## Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu

Protoktorat nad Wystawą raczył objąć Pan Prezydent Rzeczypospolitej dr Ignacy Mościcki, który dokona otwarcia Wystawy dnia 16 maja o godz. 10-tej przed południem.

W skład Komitetu Honorowego wchodzi wszyscy Ministrowie z Marszałkiem Piłsudskim na czele, obaj Kardynałowie i Marszałkowie Sejmu i Senatu.

Ogólnopolski charakter Wystawy podkreślony został przez Komitet Wielki, w skład którego wchodzi 400 osób spośród najwybitniejszych jednostek społeczeństwa, reprezentujących administrację państwową, rolnictwo, sztukę i naukę, przemysł, finanse i handel.

Na tę rewiew naszych bogactw i wartości kulturalnych, gospodarczych i społecznych, na to uroczyste święto myśli i pracy polskiej, mają zaszczyt zaprosić cały Naród

**RADA GŁÓWNA, ZARZĄD I DYREKCJA  
POWSZECHNEJ WYSTAWY KRAJOWEJ**

Na tę rewiew bogactw i wartości kulturalnych, gospodarczych i społecznych, na tę wycieczkę w przeszłość, udało mi się zachęcony listem czytelnika, który w takie oto odezwał się słowa:

„Ostatnio z okazji dwudziestolecia PRL wiele mówi się o osiągnięciach lat powojennych, wspomina się też często o zaoferowaniu Polski przedwrześniowej. Ale i po I wojnie światowej nasz kraj się przecież rozwijał, pamiętamy powstanie Gdyni, budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego, czy Powszechną Wystawę Krajową z 1929 r., która pokazała, jakie sukcesy osiągnęliśmy już w pierwszym dziesięcioleciu Polski niepodległej.”

## Dorobek Pewuki

Wpadły mi akurat w ręce stare roczniki „Tęczy”, tygodnika wychodzącego przed wojną w Poznaniu nadrukami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. Zaczęłam je więc wertować w poszukiwaniu Powszechnej Wystawy Krajowej, owej popularnej Pewuki, z którą w Poznaniu do dziś wiąże się sporo sentymentu.

Nie ulega wątpliwości, że zorganizowanie Wystawy było, na owe czasy, wielkim sukcesem. Jak pisał w „Tęczy” dyrektor naczelny PWK — Stanisław Wachowiak, obszar Wystawy wynosił 600 000 metrów kwadratowych, zbudowano na nim budynki o powierzchni 130 000 m<sup>2</sup>. Na Wystawie pokazano dzieła rąk i umysłów ludzi pracujących w przemyśle, rolnictwie i rzemiośle. Znajdowały się tam również ekspozycje, poświęcone sztukom pięknym, wychowaniu fizycznemu i wielu innym dziedzinom życia kraju.

Wystawa wywołała duże zainteresowanie. Zwiedziło ją — jak obliczono — 4,5 miliona osób. Ale nie tylko na tym polegało jej znaczenie. Pomogła ona w ukształtowaniu architektonicznym i przestrzennym Międzynarodowych Targów Poznańskich, pomogła też organizatorom i miastu w uzyskaniu doświadczeń na wielką skalę, co było nie bez znaczenia dla rozwoju Targów.

Tak, była PWK świadectwem osiągnięć, gdyż pokazała to, co polscy robotnicy, chłopci, naukowcy, inżynierowie, rzemieślnicy, ludzie sztuki potrafili stworzyć, mimo że panował ustrój kapitalistyczny. Potrafili tworzyć nawet niekiedy wbrew tym, którzy mieli wówczas głos decydujący, którym zależało nie na rozwoju narodowej gospodarki i kultury lecz na zyskach. PWK była również świadectwem zdolności tych, którzy ją w ciągu niespełna dwóch lat przygotowali. Swój egzamin zdali wreszcie mieszkańcy miasta; ich gościnność i zmysł organizacyjny uzyskały wysoką ocenę przyjezdnych.

## Zasłona dymna

Czy PWK była jednak również wystawą osiągnięć i prężności ustroju? Taki miał być jej sens podstawowy, nie przypadkiem przecież protoktorat nad Wystawą „raczył objąć” prezydent Mościcki i nie przypadkiem w skład Komitetu Honorowego weszli wszyscy ministrowie z Piłsudskim na czele. W dwudziestym zeszycie „Tęczy” z 1929 r. znajdujemy potwierdzenie tego zamysłu. W jednym z artykułów czytamy: „...wzrosła Powszechna Wystawa Krajowa jako wielki i potężny manifest naszej twórczości i wytwórczości, jako wyraz naszej prężności kulturalnej i gospodarczej...”. W innym artykule tego samego zeszycu znajdujemy stwierdzenie, że Wystawa pouczy zagranicę o naszym rozwoju gospodarczym.

A jak było w rzeczywistości? Na czym polegał ten rozwój? Jaka była różnica między sytuacją w przedwojennym 1913 roku a stanem z roku 1929?

Na wstępie — ważne stwierdzenie. Rok 1929 był rokiem względnej koniunktury, gospodarka kraju w porównaniu z innymi okresami Polski przedwrześniowej prezentowała się wtedy nieźle. I otóż w tym pomysłowym roku ekonomika nie osiągnęła wskaźników sprzed I wojny światowej. Produkcja przemysłu i budownictwa w 1929 r. wynosiła za ledwie 84,6 procent produkcji z 1913 r. W przeliczeniu na 1 mieszkańca produkcja przemysłu i budownictwa w 1929 r. była niższa o 15,7 procent niż w 1913 r.

O jakimże pouczeniu zagranicy o naszym rozwoju gospodarczym mogła być mowa, jeśli w 1929 r. — według Rocznika Statystycznego wydanego w 1939 r. — ogólna wartość produkcji w przeliczeniu na głowę ludności wynosiła: w Niemczech — 1760 zł, w Anglii — 1770 zł, we Francji — 1830 zł, we Włoszech — 880 zł, a w Polsce — 610 zł. Warto przy okazji przypomnieć, że dystans dzielący nas od wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych nie zmniejszał się, lecz z większą w okresie Polski międzywojennej i dopiero w okresie Polski Ludowej został kilkakrotnie zmniejszony.

Powszechna Wystawa Krajowa z 1929 r. nie była więc, bo nie mogła być, świadectwem rozwoju Polski burżuazyjnej. Była przeglądem dorobku ludzi pracy. Natomiast jako wystawa osiągnięć ustroju była kamuflażem, zasłoną dymną.

Nie szukałam doktora Judy. Wiem, że Judy mówią dzisiaj niemożli. Nie szukałam także bohatera pozytywnego, bo utartą dość powszechnie w społeczeństwie opinią o młodym eskulapie z prowincji i jego samochodzie, przeszkadzałyby mi go szukać w tych kręgach. Żeby zaś nie było żadnych nieporozumień dodam, że nie szukałam również czarnego charakteru w białym kitlu, bo i ta postać nie wydawała mi się dość reprezentatywna.

★

Władze wojewódzkie informowały mnie więcej tak: „...to jest ośrodek leżący w szczyrzym polu, w lesie. A mimo to kandydatów na objęcie tego stanowiska było wielu. Dlaczego? Proste: mieszkanie. Ładne mieszkanie, mieszczące się w nowym ośrodku wybudowanym zresztą w czynne społeczeństwo. Tak, młodzi lekarze chętnie idą na wieś — jeśli tylko zapewnią się im odpowiednie warunki mieszkaniowe...”

W Wydziale Zdrowia Prezydium Powiatowej Rady Narodowej usłyszałam m. in.: „Bardzo ładny ośrodek! Szybko go wybudowali, wiele pracy włożyli; przewodniczący GRN nieomal mieszkał na budowie; zawsze go tam można było zastać. Moja opinia o lekarzu? No cóż — dawniej wzywano w tamte strony Pogotowie dwa, trzy razy dziennie, a teraz naprawdę bardzo rzadko. To chyba świadczy o tym, że chłopak sobie daje radę — prawda?”

★

„Chłopak” zapraszającym gestem wyciąga paczkę „Dukatów” w moją stronę, ale widzę po drwiącym nieco i chmurnym spojrzeniu, że to nie będzie symboliczna fajka po koju.

która ukryć miała zaoferanie i schorzenia ustrojowe ekonomiki kraju.

Na krótki dystans kamuflaż częściowo spełnił swą rolę. Ulegli temu mirażowi niektórzy zwiedzający Pewukę. Wkrótce jednak nadszedł kryzys i zasłona dymna się rozwiała.

## Miasteczko bezdomnych

Losy terenów wystawowych stały się symbolem rzeczywistej katastrofalnej sytuacji kraju.

W 1929 r. w „Tęczy” (nr 20) pisało:

„Wystawa spełni niezwykle doniosłą rolę dla naszego życia gospodarczego. Przyspieszy jego rytm, nada mu szerszy rozmach, wprowadzi naszą ekspansję gospodarczą na szerszy świat.”

Lecz już w 1931 r. dla redaktorów „Tęczy” stało się jasne, że nadzieje te nie zostały spełnione. Nikt już nie mógł ukryć prawdziwego obrazu rzeczywistości. W zeszycie nr 33 z 1931 r. zamieszczono reportaż pt. „Na bezdomnej Pewuce”. Jest on bardzo charakterystyczny, czytelnicy więc wybaczą, że przytoczę obszerniejsze fragmenty, dotyczące zwiedzania dawnych terenów targowych:

„Dwa lata temu dzień w dzień przechodziliśmy przez nie tysiące osób rozbawionych, roześmianych (...) Czy zapytałicie się też kiedy, czytelnicy mili, co się tam dzisiaj dzieje? (...) Na głównej drodze „miasteczka” trzepocą się w wietrze jakieś białości. To suszy się bielizna, a przy niej niebrzydka dziewczyna struże z drzewa zabawkę (...) To bezdomna! Jakby na znak jakiś zaroilo się u drzwi pawilonów. Z dziwnych połamanych rur, wychodzących ze ścian, unosi się lekki dym. Kurzą piecyki, powstawiają do wnętrza. Przyjrzą się bliżej, zobaczy się tu i tam grupy dzieci. Na „ulicach” zaniedbanych, zjawiają się jakieś postacie. Podnoszą się leniwie z ziemi, niewidoczne dotychczas i nagle ożywają opuszczony krajobraz (...)

Miły Boże! Jakże dziwnie się do niego stosują ci ludzie. Jak on, opuszczeni i zaniedbani, jak on biedni, jak on, często ze śladami lepszej przeszłości. To bezdomni i bezrobotni (...)

Wprowadzili się pewnego dnia do pustych pawilonów i zostali. Mieszkają w nich. Zaludnili dawniej „wesołe” miasteczko i stworzyli miasteczko nowe. Miasteczko bezdomnych (...) Bez słowa zawróciłem nagle i patrząc prosto przed siebie, skierowałem się ku wyjściu.”

Takie było zakończenie owej „rewii bogactw i wartości”. Na to zakończenie prezydent Ignacy Mościcki nie przybył. Wówczas była to już bowiem wystawa bez zasłony dymnej, wystawa prawdy o ustroju kapitalistycznym.

## Wanda Chila

# Judym za dziesiątkę

— A może ja się nie zmieszczę w pani reportażu? Bo ja wcale nie będę mówił tak, żeby o mnie można okrągiło i cacy napisać.

— A skąd pan wie, jak ja chcę napisać?

— Bo ja wiem, co wszyscy o nas myślą: pojechał młody na wieś i robi kose po to, żeby mieć za dwa lata wóz. Ale tego pani nie napisze. Nie budujecie. Więc inny schemat: młody społecznik, który nie bacząc na trudności o każdej porze dnia i nocy niesie swą pomoc chorym. A mnie się wcale nie uśmiecha takie noszenie. Pani jest zapewne zgorzonna?

Nie byłam zgorzonna. Spytałam o jego dzienny harmonogram zajęć. Od 7 do 11 — przyjmowanie chorych w Ośrodku. Pomocą jest siła administracyjna: rejestratorka oraz pielęgniarka, wykonująca usługi w gabinecie zabiegowym. W gabinecie dentystycznym — stomatolog i siła pomocnicza. Od 11 do 14 lekarz wizytuje chorych w domu, dojeżdżając lub dochodząc na piechotę (nieuregulowany system „podwód” nie zawsze zapewnia środek lokomocji do ośmiu okolicznych wsi). W Ośrodku przyjmuje przeciętnie 15 osób; wizytuje około 3 chorych. To są obowiązki, wynikające z podstawowego etatu. Poza tym ma jeszcze niepełne pół etatu (2 godziny dziennie) przeznaczone na usługi w zakresie higieny szkolnej (szkoły mieszczą się w czterech okolicznych wsiach). Raz w tygodniu — ale to już w czynnie społecznym — przeprowadza badania okresowe uczniów pobliskiej Szkoły Rolniczej.

— I to już wszystko?

— Tak, moim zdaniem to powinno być wszystko. Ale po południu

**OGŁADY  
POLEMIKI  
KOSTYLATY**  
**tygodnia**

ODDZIAŁ GŁOSU WYŁKOPOLSKIEGO

Nr 128

29. III. 64

Rok IV

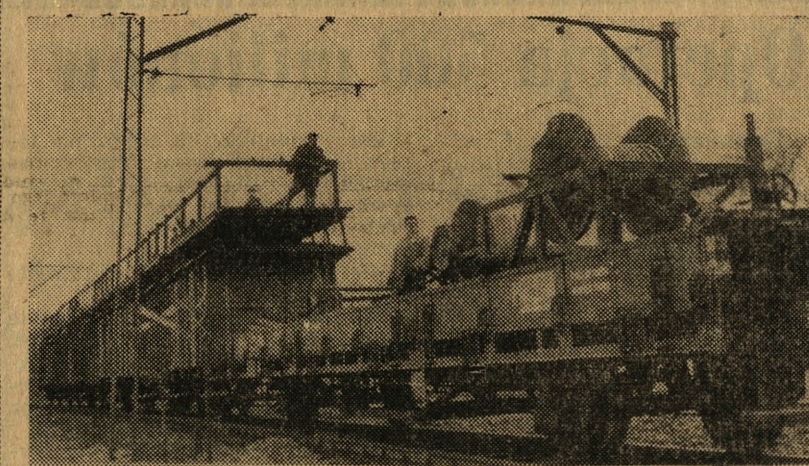
# Operacja 500 milionów

Zbigniew Mika, Zbigniew Sęk

Krótki gwiazd lokomotywy i dziwny pociąg z platformami na dachach wagonów, rusza z miejsca. W takt wolnego stukotu kół, na platformie za tendrem, rozkręca się ogromna szpula z grubym drutem miedzianym. Jeden jego koniec zahacza właśnie Pełka u wysokiej bramki słupa przy torze, drugi podwiesi o tysiąc metrów dalej. Za godzinę będzie o kilometr bliżej Antoninka.

Każdy nowy bęben przewodu składania do refleksji. Pełka błądzi pewnie teraz myślą po ulicach Łowicza, gdzie jego dom, gdzie czeka go świąteczny stół... Choć ma za sobą setki kilometrów zelektryfikowanej trasy kolejowej, każdy nowo zdobyty kilometr przejmując go jednakową satysfakcją i niecierpliwością. Droga z Kutna do Poznania ciągnie mu się już przecież trzeci rok. Czy tym razem spędzi święta w domu? Pełka jest dobrej myśli, robota — jak mówią inżynierowie — idzie sprawnie, zgodnie z harmonogramem. Ale i termin diabelnie wyrubowany, od pierwotnych projektów — piętnastego lipca — przybliżył się ostatecznie o ponad miesiąc...

Piętnastego maja elektrowozy dotrą do Franowa. Szóstej czerwca, w przeddzień MTP, dyżurny ruchu poznańskiego Dworca Głównego da zielone światło dla pierwszego elektrycznego pociągu pasażerskiego.



Brygada sieciowa Franciszka Pełki w trakcie montażu pod Antoninkiem.

A w Poznaniu? Przecież pół wsi dojeżdża do pracy. Dojeżdża i syn. Ale nie ma czasu kupić. Bo lekarstwo powinien dać ten który leczy. Zaniępokojony stanem zdrowia pacjentki dają z prywatnych zapasów...

„To za to trzeba będzie zapłacić?” — usłyszał w odpowiedzi na swój ludzki odruch.

Spytałam jeszcze o prywatną praktykę. Dlaczego jej nie otworzy, żeby zgodnie z obowiązującymi stawkami regulować opłaty za wizyty? Po prostu nie jest pewien, czy podatki nie przekroczyłyby sumy zarobków z tej praktyki.

Pozostaje mu więc zabawa w Judy, do której zaproszono go wbrew jego woli. Wystarczyłoby odmówić udziału w niej — jak to zrobiła większość uważających go za frajera — kolegów, a start życiowy byłby znacznie łatwiejszy i szybszy. O ile szybszy, o ile łatwiejszy? Bywa, że po prostu o procent bezwzględności, brutalności, cwaniactwa, wygodnictwa itp. cech charakteru. Trudno się nawet dziwić, że u pewnej części (ale nie przeważającej!) młodych lekarzy te cechy biorą górę. Są ku temu odpowiednie warunki, a stwarza je luka w obowiązujących przepisach, dotyczących opłat za usługi lekarskie, świadczące właśnie przez lekarzy wiejskich.

Istniejąca sytuacja rodzi rażące dysproporcje materialne między młodymi lekarzami, pozwalając z jednej strony — na nabyt szybkie i chyba na niezbyt „zdrowych” zasadach oparte bogactwo — niektórych (co z kolei bardzo szybko rozprzestrzenia się w opinii społecznej pod postacią reguły obowiązującej), z drugiej zaś wywołuje (mimo ładnego mieszkania!) u bardziej ambitnych i prostolinijnych uczucie zniechęcenia do pracy na wsi. A przecież między Judymem a eskulapem filistrem jest gdzieś miejsce dla lekarza uczciwie, rzetelnie i owocnie dla wsi pracującego.

Dokończenie na str. 2



**C**hemik amerykański dr Linus Pauling (dwukrotny laureat nagrody Nobla) obliczył, że światowe zapasy broni atomowej przedstawiają obecnie moc 320.000 megaton. Zastraszająca siła zniszczenia drzemie w tej broni. Oto bowiem moc wszystkich środków wybuchowych użytych na wszystkich frontach drugiej wojny światowej wynosiła tylko 6 megaton. Prosty rachunek prowadzi do przerażającego wyniku: gdyby codziennie wystrzeliwać tyle środków zniszczenia, ile zużyto ich w całej drugiej wojnie światowej — obecnie zgromadzone zapasy broni atomowej wystarczyłyby na 146 lat!!!

Najskuteczniejszym lekarstwem przeciwko wyścigowi zbrojeń i wynikającym stąd niebezpieczeństwom, byłoby powszechne, całkowite rozbrojenie. Ale nielata jest droga do realizacji tej radzieckiej propozycji. Dlatego cenne są też częściowe porozumienia, zwłaszcza, jeśli dotyczą ograniczeń w zbrojeniach najbardziej niebezpiecznych — atomowych. Bo i częściowe lub regionalne porozumienia zmniejszyć mogą ryzyko wojny\*, ułatwiając przez to osiągnięcie dalszych kroków na drodze do powszechnego rozbrojenia.

## Projekt strefy bezaatomowej

Takimi właśnie przesłankami kierował się rząd polski, zgłaszając pierwszy w świecie konkretny projekt układu w sprawie utworzenia strefy bezaatomowej. Dodatkowym walorem tej propozycji, którą na Zachodzie określono jako **plan Rapackiego**, był fakt, iż Polska zaproponowała dezatomizację najbardziej w świecie niebezpiecznej strefy, leżącej na styku dwóch wielkich grupowań politycznych i wojskowych: Układu Warszawskiego oraz Paktu Północnoatlantyckiego.

**PRZYPOMNIJMY:** polski plan dezatomizacji Europy środkowej po raz

\*) Mamy już taki przykład — układ moskiewski o częściowym zakazie (w atmosferze, przestrzeni kosmicznej i pod wodą) prób jądrowych.

Tadeusz Kaczmarek

# Od Planu Rapackiego do Planu Gomułki

pierwszy oficjalnie zgłosił w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ (2. X. 1957) minister Adam Rapacki. Później (14. II. 1958) w memorandum rządu polskiego sprzecywowano szczegóły planu: utworzenie na obszarach Niemieckiej Republiki Federalnej, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Czechosłowacji i Polski strefy bezaatomowej, w której by: nie produkowano i nie magazynowano broni jądrowej oraz nie rozmieszczano sprzętu i urządzeń służących do przenoszenia tej broni; ponadto przewidziano zakaz użycia broni jądrowej przeciwko temu obszarowi.

Mocarstwa zachodnie i rząd zachodniemiecki odrzuciły propozycję polską. Ale sama idea utworzenia strefy bezaatomowej zyskała sobie już wówczas popularność. Projekt polski stał się przedmiotem szerokich dyskusji politycznych. Wielu polityków dostrzegło w idei dezatomizacji możliwość samoobrony przed kosztownym wyścigiem zbrojeń. Drugi czynnik popularności stref bezaatomowych, to przeświadczenie, że może to zapobiec wybuchowi konfliktu nuklearnego, osłabić napięcie międzynarodowe i ułatwić rozwiązanie szerszych problemów międzynarodowych.

Od dnia ogłoszenia polskich propozycji, problem stref bezaatomowych nie schodził z porządku rozmów i dysput politycznych, które przyniosły (jak to ilustruje zamieszczone obok zestawienie) wiele ciekawych i nowych, podobnych propozycji.

Na tle tych dyskusji oraz zastrzeżeń zachodu zrodziła się tzw.

## Druga wersja planu

Sformułowano ją w memorandum, przedstawionym (28. III. 1962 r.) Komitetowi Osiemnastu Państw w Genewie.

Zachód odrzucił w 1958 r. plan Rapackiego, bo sama tylko dezato-

mizacja naruszałaby, rzekomo równowagę sił, zapewniając — jak mówiono — przewagę państw socjalistycznych w siłach i uzbrojeniu konwencjonalnym.

**PRZYPOMNIJMY** — druga wersja planu Rapackiego przewiduje: w pierwszym etapie — zamrożenie zbrojeń atomowych i środków jej przenoszenia; w drugim etapie — całkowitą likwidację broni jądrowej i środków jej przenoszenia oraz redukcję sił konwencjonalnych do uzgodnionego poziomu. Inną nowością było zastrzeżenie — poza NRF, NRD, CSRS i Polską — do udziału w układzie wszystkich państw, które zechciałyby do niego przystąpić.

Te propozycje poparły w Genewie delegacje 13 państw (5 socjalistycznych i 8 neutralnych). Stany Zjednoczone już w tydzień po jej zgłoszeniu (w ślad za USA inne państwa zachodnie) odrzuciły memorandum polskie, powtarzając dawne zarzuty o rzekomym naruszeniu równowagi sił.

Wobec obydwu wersji planu Rapackiego szczególnie ostre sprzeciw zgłaszał rząd zachodniemiecki. NRF bowiem dąży uparcie do uzbrajania się w najbardziej nowoczesną broń, w tym rakietywo-jądrową. To zaś jest z kolei główną przyczyną napięcia w Europie środkowej.

## Plan „zamrożenia“

Temu to niebezpieczeństwu dla pokoju (nie tylko w Europie) dążeniu NRF, zapobiec mogłaby realizacja propozycji polskiej. Proponując obecnie przyjęcie nowego planu, określonego na Zachodzie jako plan Gomułki, Polska, uwzględnia interesy swojego i światowego bezpieczeństwa.

**PRZYPOMNIJMY:** myśl o zamrożeniu zbrojeń nuklearnych wysunął

w przemówieniu wygłoszonym w Płocku (28. XII. 1963) — Władysław Gomułka. W memorandum (28. II. 1964) w sprawie zamrożenia zbrojeń jądrowych i termojądrowych w Europie środkowej, przewiduje się: zobowiązanie państw posiadających broń nuklearną do nieprodukowania, nieprzekazywania i nieprzekazywania innym stronom (także nieprzyjaciółom od innych) broni jądrowej na obszarze NRF, NRD, CSRS i Polski; możliwość przyłączenia się innych państw do tego porozumienia; szeroki i skuteczny system kontroli.

Proponuje więc Polska prostą i nieskomplikowaną drogę działania, co uniemożliwia wysunięcie zarzutów (jak wobec planu Rapackiego), że plan nasz powoduje naruszenie

istniejącej równowagi sił. Chodzi bowiem po prostu o zamrożenie istniejącego układu sił w dziedzinie zbrojeń nuklearnych. Jego zaś główne znaczenie polega na zahamowaniu wyścigu najniebezpieczniejszych zbrojeń w regionie o szczególnie doniosłym znaczeniu dla sprawy pokoju światowego. Najnowszy nasz plan jest jednym z wielu możliwych (ale najbardziej i a t w y c h d o p r z y j e c i a) kroków częściowych na drodze do powszechnego rozbrojenia. Zrazem plan Rapackiego, przewidujący szersze porozumienie (wycofanie broni atomowej) pozostaje nadal aktualny.

Zrozumienie i zainteresowanie dla planu zamrożenia zbrojeń nuklearnych w Europie środkowej — jak wynika z codziennych doniesień prasowych — jest prawie powszechne. Realistyczny ten plan możliwy jest bowiem do przyjęcia dla każdego rządu, który kieruje się zasadą niezastraszania sytuacji międzynarodowej.

## UKŁADY I PROJEKTY UKŁADÓW O STREFACH BEZATOMOWYCH

**Antarktyda** — konwencja podpisana 1 XII 1959 w Waszyngtonie przez Argentynę, Australię, Belgię, Chile, Francję, Japonię, Nową Zelandię, Norwegię, Unię Północno-afrykańską, USA, Wielką Brytanię, ZSRR zakazuje m. in. „dokonywania w Antarktydzie jakiegokolwiek eksplozji jądrowej i wyrzucania w tej strefie odpadów radioaktywnych“.

**Afryka** — rezolucja Zgromadzenia Ogólnego ONZ z 24 XI 1961 apelująca o powstrzymanie się od dokonywania prób jądrowych i rezolucja Konferencji Sześćdziesięciu Państw Afrykańskich w Addis-Abebie (22-25 V 1963) nakładająca na państwa afrykańskie obowiązek doprowadzenia w drodze rokowań do likwidacji baz wojskowych i przerwania prób jądrowych.

**Ameryka Łacińska** — deklaracja (29 IV 1963) prezydentów Boliwii, Brazylii, Chile, Ekwadoru i Meksyku o gotowości podpisania wielostronnej międzynarodowej umowy o zobowiązaniu się państw Ameryki Łacińskiej do nieprodukowania, nieotrzymywania

nia, niemagazynowania i niewyprowidywania broni jądrowej i środków przenoszenia.

**Morze Śródziemne** — propozycja ZSRR (20 V 1963) w sprawie dezatomizacji strefy Morza Śródziemnego.

**Skandynawia** — plan prezydenta Finlandii Kekkonena (28 V 1963) zmierzający do ujęcia stanu faktycznego (w państwach skandynawskich nie ma broni atomowej) w ramy umowy międzynarodowej. Państwa skandynawskie uzależniły realizację planu od uprzedniego zaprzestania w świecie wszystkich prób jądrowych (tzw. planu Undena, ministra spraw zagranicznych Szwecji).

Ponadto w toku dyskusji nad planem Rapackiego wysuwano propozycje utworzenia stref bezaatomowych na Bałkanach, na Bliskim Wschodzie, na Dalekim Wschodzie, w rejonie Oceanu Spokojnego.

**Plan Wilsona** (styczeń 1964) — przywódcy brytyjskiej Partii Pracy — przewidujący m. in. kontrolowane zamrożenie zbrojeń w Europie środkowej.

# Operacja 500 milionów

Dokończenie ze str. 1

ści: od trzech lat łożymy w Wielkopolsce na tę inwestycję, a dopiero teraz da pełne rezultaty.

Do przecięcia wstęgi na poznańskim dworcu pozostało 40 roboczych dni. Jeszcze czy tylko? Brygady montujące sieć elektryczną są pod Antoninkiem i we Franowie. Niby blisko, ale przecież pozostało jeszcze 65 kilometrów torowiska. Zanim i tu zawiśnie sieć, trzeba dokończyć stawianie słupów, podnoszenie mostów i wiaduktów, przebudowę peronów i nawierzchni. Teraz dużo zależy między innymi od ludzi majstra Skrzypnika z Kolejowych Zakładów Nawierzchniowych z Bydgoszczy.

Stoją właśnie na moście nad Wartą. Rzucili robotę przy drugim prześle, wpatrują się niecierpliwie w nadjeżdżający pociąg. To pierwszy normalny przebieg pasażerski po podwyższonym wiadukcie nad Garbarami.

— Godzina jedenasta czterdzieści siedem, dwudziestego czwartego marca — zapamiętajcie to, chłopaki, przyda się do kroniki miasta — ktoś zaartował. Ale dyrektor Okręgu Kolei Państwowych — inż. Edmund Rejek, na serio gratuluje Skrzypnikowi dobrej, sprawnej roboty. Majster jest zażenowany. Dla niego to zwyczajna rzecz.

A jednak robota była nieprzeciętna. O tym, że się tak dzisiaj mówi, zdecydował pomysł montowania stalowych przesł obok mostu; już gotowe przesunięto na filary. Nie obyło się bez tegich emocji, bo to był pomysł racjonalizatorski, po raz pierwszy próbowany. Oplaciło się ryzykować — zaoszczędzono półtora miliona złotych i co najmniej dwa miliony kosztów. Bardzo się one ostatecznie przydały, bo niesprawne dostawy — opóźniały budowę.

Inżynier Jezierski, naczelnik Biura Inwestycji DOKP, z ulgą dziś wspomina tamte dni: liczne wyjazdy na Śląsk i w Krakowskie po niezbędne urządzenia, interwencje i monity, narady i spory. Plan robot puszczal w słabych szwach, brakowało materiałów, dobrej współpracy wszystkich służb, co mogło poważnie zakłócić budowę i normalny ruch na torach. Przecież robota odbywała się na żywym organizmie trasy i węzłów kolejowych.

W gabinecie inż. Jezierskiego wisi nieczytany dla laika wykres — „harmonogram zamknięć torowych“. Kolorowe kreski i kwadraty, nazwy stacji i odcinków drogowych, oznaczają tutaj czas i miejsce robót, uzgodnionych z normalnym ruchem kolejowym na trasie. Dzięki tym kreskom i kwadratowi nie zmałało —

pomimo spiętrzonych robót na torach — komunikacyjne tętno żelaznej arterii. Ten właśnie harmonogram, koncepcji inż. Ferencja, zmniejszył do minimum wyłączenie linii kolejowej z ruchu.

Nie jedyny to dowód zmyślności poznaniaków.

Oto mozolnie idzie zakładanie fundamentów i słupów nośnych. Najcięższą pracę wykonuje dźwig. Niespodziewanie dyrektora przedsiębiorstwa tych robót przerzuca go na inny odcinek montażowy. Ludzie z brygad roboczych złoścą, niecierpliwią się. Monitują DOKP: postarajcie się o inny dźwig! W DOKP drapają się w głowę, skąd drugi wytrzasnąć... Chyba żeby wziąć ten dźwig, „nieformatowy“...

Obrzynie cielsko kranu kolejowego wlece wkrótce lokomotywa na trasę. Ale dźwig zachowuje się w pracy, jak słoń w składzie porcelany — zawadza komunikacji na sąsiednim torze. Ludzie boją się marmuty, może spowodować katastrofę. I wtedy ktoś wpada na pomysł: weźmy trzy nadajniki radiowe, dajmy dwa na krańcowe stacje odcinka robót, a trzeci — obsłudze kranu.

W kilka godzin później na falach eteru biegnie kolejarska rozmowa dyspozytorów. Najważniejszy był, rzecz jasna, dyżurny ruchu na dźwigu; ustawił go „na płask“, wzdłuż toru i dawał sygnał: droga wolna! Usunęli jedną trudność, powstały nowe. Łamali je energicznie, nie oglądając się na przedsiębiorstwa wykonawcze, a nieraz na kompetencje, czy formalne obowiązki. Gdy trzeba było, włączali do robót brygady kolejarskie, brakowało urządzeń — montowali je własnym sumptem.

Od tygodni trwa nieustający stan pogotowia, nic nie powinno zakłócić roboty. Nie ma w tej chwili ważniejszych zadań dla inżyniera Mołoty, Pankowskiego czy inspektora Kitty z DOKP w Poznaniu. Nie ma ważniejszych spraw dla brygad z Przedsiębiorstwa Kolejowych Robót Elektryfikacyjnych z Warszawy, dla Przedsiębiorstwa Robót Kolejowych nr 10 z Poznania.

Bo, chcesz nie chcesz, kartek w kalendarzu coraz mniej. Czerwone plamy świątecznych dni nastrajają przyjemnie, zapowiadają smaczny stół i odpoczynek. Ale ważniejsze jednak są te czarne, bo wśród nich jedna czerwona sobota. Czy dadzą w terminie swój podarunek na Dwudziestolecie? Ludzie na budowie są dobrej myśli, jadą nawet do domów. A więc spokojnych świąt! I zadowolenia 6 czerwca.

ZBIGNIEW MIKA  
ZBILUT SĘK

**T**rudno zrozumieć, dlaczego na Wielkanoc nie jest możliwe to, co było możliwe na Boże Narodzenie. Tak powiedział niedawno Dehler, jeden z przywódców Freie Demokratische Partei (NRF), mając na myśli gwiazdkowe porozumienie berlińskie i obecny impas przepustkowy.

Rzeczywiście, niełatwo zrozumieć, dlaczego rząd berliński zastopował rozmowy na ten temat aż do połowy kwietnia. Zwłaszcza, gdy się zważy, iż 80 procent mieszkańców Berlina zachodniego opowiada się za kontynuowaniem kontaktów z NRD. I gdy przypomni sobie, że sam burmistrz zachodniego Berlina — Brandt, serdecznie ścisnął dłoń pocztowców NRD, pracujących w placówkach wydawania przepustek, dziękując za ich trud.

Ale trzymajmy się chronologii wydarzeń. Z końcem ubiegłego roku, z inicjatywy NRD, doszło do rozmów, zakończonych porozumieniem — pomiędzy przedstawicielami zachodniobermińskiego Senatu i rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Dwa miliony dwieście tysięcy zachodniobermińców z nieklamną radością powitało możliwość odwiedzenia rodzin i przyjaciół w stolicy NRD — Berlinie demokratycznym. W ciągu dwóch świątecznych tygodni, na przełomie roku, połowa z nich przekroczyła, dzięki porozumieniu o przepustkach, granicę państwową NRD.

Było owo porozumienie w sprawie przepustek nie tylko aktem dobrej woli, powitaniem przez mieszkańców obu Berlinów z zadowoleniem; porozumienie to miało niemałą wagę polityczną jako pierwsze zawarte pomiędzy Senatem (rządem) Berlina zachodniego i rządem NRD. Tym samym Senat zachodniobermiński w pewnym sensie uznał NRD, „nieistniejącą“ wciąż jeszcze dla rządu w Bonn. Co więcej, Senat okazał przy tej sposobności znaczną samodzielność, podkreślając — bezsporną zresztą — odrębność Berlina zachodniego. Krok ten część prasy zachodniej skomentowała jako wstęp do regulacji kontaktów pomiędzy NRF i NRD, a także pomiędzy obu państwami niemieckimi i zachodnim Berlinem.

I wtedy rozegrała się niezwykle farsa. Dokładnie na jutro po zakończeniu akcji odwiedzin w Berlinie demokratycznym — w Bonn ruszyła energiczna kampania. — Nie dopuścić do ponownego porozumienia w sprawie przepustek! — z tym bojowym zawołaniem pchnięto do Berlina zachodniego najpierw drugą po Adenauerze figurę w rządzącej partii CDU — Dufhuesa, potem osławionego reakcyjniste z Bawarii — barona Guftena (także CDU), a w końcu nawet prezydenta Luebecka...

„Przywrócenie do porządku“ zachodniobermińskiego Senatu okazało

się jednak niezbyt łatwe. — Senat nie jest instancją podległą rządowi berlińskiemu, nie jesteśmy protektorem! — krzyczał wzburzony Brandt. Dopiero, tak twierdził dobrze poinformowane koła, niedwuznaczny szantaż berliński: wstrzymanie subsydji dla Berlina zachodniego, bez których sztuczny ten twór, oderwany od NRD, nie może egzystować — okazał się skuteczny. Gdy w dodatku spowodowano złożenie dymisji przez szereg senatorów, Brandt poczuł się zmuszony do oświadczenia, iż „Senat podporządkuje się dyscyplinie“. Wtedy to właśnie urwały się kontakty zachodniobermińskie z rządem NRD na czas do 15 kwietnia.

Niezbyt pomysłowo przy tym uzasadniła strona zachodnia potrzebę odroczenia przepustkowych negocjacji.

Piotr Życki

## Święta bez przepustek

Oto podano do wierzania, iż przyczyną, uniemożliwiającą zawarcie drugiego porozumienia w kwestii przepustek stali się... pocztowcy NRD. Ci sami, którym osobście i własnoręcznie dziękował burmistrz Brandt, których robotę słał w radio szalepca Brandt — Albertz, oświadcza: „Pracownicy pocztowi z Berlina wschodniego zrobili wszystko, co było w ich mocy.“

Teraz okazało się, że przybycie pracowników pocztu NRD na teren zachodniego Berlina, stanowiło swego rodzaju... inwazję i — uważa! — naruszenie statusu miasta frontowego. Tę rodzący argumenty sypały się z tub propagandowych Bonn ledwie w parę dni po fanfarach z okazji „wywalczenia możliwości odwiedzania rodzin“ przez zachodniobermińców. W poszukiwaniu pretekstów, uzasadniających przerwanie rozmów — uchwyciono się nawet tak nikłego faktu, jakim była stereotypowa formuła, widniejąca na przepustkach, określająca Berlin wschodni jako stolicę NRD. Niezależnie od tego, iż to miało być istotnie głównym miastem Demokratycznej Republiki, wspomniana formuła figuruje na przepustkach, uzyskiwanych od władz NRD przez obywateli NRF — od szeregu lat...

W istocie chodzi o nieco ważniejsze względy, niż o to, czy pocztowcy będą

wydawali przepustki i gdzie oraz co ma, a co nie ma być na nich ewentualnie napisane. Świadczy o tym także jawny spór, jaki zrodził się między kanclerzem Erhardem a burmistrzem Brandtem. 6 marca przeprowadzili oni na temat przepustek półtoragodzinna dysputę, zakończoną opublikowaniem znamiennego komunikatu; stwierdza się w nim jednoznacznie, że propozycja Brandta, by wyłonić komisję, złożoną z przedstawicieli rządu NRF, Senatu Berlina zachodniego i trzech (reprezentowanych w rządzie) partii politycznych, dla wyłączenia linii postępowania w kwestii przepustek — zostaje odrzucona.

Tu, niejako na marginesie, godzi się wspomnieć, iż ze stanowiska prawnego interwencja rządu federalnego była zupełnie bezpodstawną; zachodni Berlin nigdy nie wchodził w skład NRF. Taki zresztą pogląd podzielały mocarstwa zachodnie, na przykład w nocy Wysockich Komisarzy z 26 maja 1959 roku do kanclerza NRF, czy w deklaracji w sprawie Berlina z 5 maja 1955.

Zatem — jakie są zakulisowe przyczyny stoperdowania przepustkowych rozmów?

„W miarę tego, jak w wyniku drobnych porozumień powstawać będą w Berlinie możliwości do przyjęcia warunków, słabnąć będzie dążenie do aktywnych działań w celu rozwiązania wielkich problemów niemieckiej polityki“ — oświadczył beceremonialnie przewodniczący zachodniobermińskiej CDU, Amrehn. I to jest podstawowa przyczyna, dla której wszelkie porozumienia w Berlinie są niechętnie widziane w Bonn.

Są naturalnie przyczyny inne. Rząd federalny obawia się więc, że kontakty: Senat zachodniego Berlina — rząd NRD, słały wstępem do osłabienia izolowania planu izolowania Republiki Demokratycznej. Co więcej zachodniobermińscy, korzystając zima z możliwości odwiedzenia rodzin, czy znajomych w Berlinie demokratycznym, poczęli sobie wyrażać uzmysławiać nonsensowność negocjowania w tych sprawach via Bonn.

I w końcu przyczyna ostatnia: Adenauer, Dufhues, Erhard, cała „góra“ CDU — poczuła się wyraźnie zaniepokojona wzrostem szans wyborczych Brandta, który od czasu zimowego porozumienia w sprawie przepustek, zyskał na popularności. Gdyby zatem doszło do skutku, zgodnie z życzeniami berlińskimi i nie tylko berlińskimi, nie bez udziału Brandta, kolejne porozumienie...

Nie, do takiej ewentualności berlińscy politycy wola nie dopuścić. Dlatego Niemcy z Berlina nie otrzymali na święta wielkanocne przepustek.